

PREKURSORZY ŻYWIECKIEGO REGIONALIZMU*

Prawie każdy mieszkaniec naszego regionu przyczynia się w jakimś stopniu do jego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Chciałam Państwu przedstawić i przybliżyć kilka postaci z bardzo odległej przeszłości, które ukochały nasz region i położyły znaczne zasługi dla jego rozwoju.

Żywiecczyzna znajdowała się kolejno we władaniu książąt oświęcimskich, rodziny Komorowskich, królewskiej rodziny Wazów, Wielopolskich i Habsburgów. Jako odrębna jednostka gospodarczo-administracyjna wykształciła się w pierwszej połowie XV wieku.

Spśród wszystkich przedstawicieli rodu Komorowskich, którzy w latach 1467–1624 władali Żywiecczyzną najbardziej zasłużył się dla rozwoju kulturalnego Żywca Jan III Spytek. Był on prawnukiem Piotra z Komorowa, pierwszego z tego rodu właściciela Żywca, a synem Jana, kasztelana połanieckiego i Barbary Tarnowskiej. Jego preceptorem był Mikołaj Śmieszkowic, wykładowca Akademii Krakowskiej. W wieku 24 lat trafił do słynnego Gimnazjum w Elblągu, gdzie kształcił się w latach 1551–1553. Po studiach Jan Spytek znalazł się na dworze Zygmunta Augusta i Katarzyny Habsburżanki, gdzie pełnił funkcję podczaszego królowej.

Kraków był wówczas głównym ośrodkiem życia umysłowego i artystycznego kraju. Dwór Zygmunta Augusta promieniował kulturą renesansu. Jan Spytek przebywając na tym dworze stykał się na co dzień ze znakomitymi przedstawicielami polskiej i europejskiej kultury. Dopiero po śmierci ojca i wyjeździe z Polski królowej Katarzyny (1566) Jan Spytek zaczął częściej przebywać w Żywcu, nie zerwał jednak więzi z Krakowem i dworem królewskim. W Żywcu zajął się bardzo gorliwie przebudową zamku, pragnął bowiem swojej siedzibie nadać wygląd bardziej okazały i estetyczny. Powstał wówczas renesansowy dziedziniec, krużganki oraz attyki i sgraffitowa ornamentacja. Dbał o szkołę żywiecką, dla której wybudował nowy budynek (1558) oraz dom dla nauczyciela. Największą jednak zasługą Jana Spytki było wybudowanie pięknej, renesansowej wieży kościoła parafialnego (1585). Dzięki jego artystycznym zamiłowaniom powstała niezwykle polichromia w kościele parafialnym w Żywcu przedstawiająca panów z Komorowa oraz ich żony i córki w staropolskich strojach.

Napatrzywszy się w Krakowie na kaplicę zygmontowską i groby królewskie na Wawelu postanowił Jan Spytek uczcić swoich najbliższych zmarłych ufundowaniem rzeźbionych płyt nagrobnych. Zamówił więc u kamieniarza krakowskiego Macieja Świętka nagrobki z czerwonego marmuru pińczowskiego dla swego ojca, swej żony oraz dla siebie. Oprócz nagrobków ufundował marmurowy ołtarz, chrzcielnicę, i bogato rzeźbione portale.

* Tekst wygłoszony podczas sesji poświęconej regionalizmowi żywieckiemu.

Również srebrne naczynia i szaty liturgiczne pokryte renesansowymi, flamandzkimi haftami pochodziły z jego darowizn. Sam żył skromnie i swoje dochody z dóbr żywieckich przeznaczal na rozbudowę i upiększenie zamku i kościoła parafialnego. Kochał Żywiec i dbał o jego zabytkowe budowle. Śmiało możemy go nazwać mecenasem żywieckiego renesansu.

W dziejach żywiecczyny znaczącą rolę odegrała królowa Konstancja, żona Zygmunta III Wazy. Korespondencję z Mikołajem Komorowskim w sprawie zakupu dóbr żywieckich prowadziła królowa za pośrednictwem swojej ochmistrzyni i podkomorzyny, Urszuli Meyerin. Coś musiało zachęcić królową do zawarcia tej transakcji. Nie były to zapewne osobiste wpływy Mikołaja na dworze królewskim. Nie cieszył się on bowiem zbyt dobrą opinią wśród szlachty. Znany był z awanturnictwa i pieniactwa. Szczególnie zaszkodziła mu afera z fałszowaniem monety obiegowej. Królowa z całą pewnością nie darzyła właściciela Żywca sympatią i zaufaniem, czytała jednak korespondencję prowadzoną w tej sprawie. Opisy dóbr żywieckich, które w trakcie pertraktacji o kupno Żywca nadchodziły na dwór królewski, zachęciły królową do nabycia tych dóbr. Wśród zachowanej korespondencji szczególnie ciekawy jest opis fauny Żywiecczyny, który warto przytoczyć w oryginale. Jakiś nieznany z nazwiska wysłannik królowej pisze w 1624 r.:

Jest zwierz wszelaki, jelenie, powiadają o danielach, ale niedźwiedzi, wieprzów dzikich niemało i sarny się znajdują. Kuna gęsta i inny wszelaki zwierz. Ptaków gęszciców wielkich, cietrzewi, jarząbków dość, bażanty też bywały i chowały się dobrze, kwiczołów i innych drobnych ptaków dostatek. Ryb dostatek niemały i takich jakich podobno nie ma żaden w stawach. Bardzo dobre ryby wszelakie i zawsze pewne, w rzekach łososi, pstrągów, lipieni, ślizów dostatek. Miodów dostatek.

Obfitość zwierząt, ptactwa i ryb zafascynowała królową i przekonała, że będzie to doskonały teren łowiecki, jak to wówczas określano „spiżarnia królewska”. Tak więc kupno Żywca doszło do skutku w 1624 r. Szkoda tylko, że królowa ze swoim dworem nigdy nie zjechała do Żywca na polowanie. Niemniej jednak przez swoich komisarzy i administratorów dbała o tę posiadłość, opisując w specjalnej ordynacji szczegółowo przywileje i obowiązki swych nowych poddanych.

Po śmierci królowej Konstancji dobra żywieckie odziedziczyły jej dzieci, m.in. król Jan Kazimierz, który trzykrotnie przebywał w Żywcu w 1633, 1655 i 1669 r. Trudno określić stosunek uczuciowy króla do tej posiadłości. Znając jednak nieco romantyczny charakter Jana Kazimierza można przypuszczać, że piękne górskie krajobrazy oddziaływały na jego wyobraźnię. Szczególnie związał się z Żywiecczyną podczas pobytu w 1655 r. w czasie potopu szwedzkiego. Był to dla Jana Kazimierza okres bardzo trudny, właściwie był wygnańcem, uchodził z kraju. W Żywcu spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Wszyscy mieszkańcy, zwykli prości ludzie, tak mieszczanie, jak i górale (nawet zbójnicy) stanęli murem w obronie ojczyzny i majestatu królewskiego.

Żywcacy walczyli ze Szwedami pod Oświęcimiem, Wieluniem i Siewierzem. Przewodził im proboszcz i dziekan żywiecki ksiądz Stanisław Kaszkowic. Po zakończeniu działań wojennych Jan Kazimierz nie zapomniał o zasługach mieszkańców Żywiecczyny. Wdzięczność królewska wyraziła się w szeregu przywilejów nadanych miastu i poszczególnym osobom. W przywilejach tych zawsze podkreślona jest wierność i zasługi wojenne poddanych.

Król podczas ostatniego swego pobytu na Żywiecczyźnie (1669) pozostawił po sobie dwie trwałe pamiątki. Wybudował kapliczkę przy słynnym z wody leczniczej źródle św. Wita oraz ofiarował do kościoła w Rajczy kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w hebanowych ramach, do którego to obrazu żywił szczególne nabożeństwo. Darem tym wyraził swój serdeczny stosunek do całej Żywiecczyzny. Dar ten zaowocował w późniejszych czasach powstaniem w Rajczy sanktuarium maryjnego.

Miłośniczką ziemi żywieckiej okazała się również żyjąca współcześnie z Janem Kazimierzem Katarzyna Komorowska zamężna za Piotrem Samuelem Grudzińskim, starostą środzkim. Była to córka Aleksandra Komorowskiego i pani dziedziczna na dobrach ślemieńskich. Jej to zawdzięcza Żywiecczyzna powstanie sanktuarium maryjnego w Rychwałdzie. Katarzyna przywoziła z Wielkopolski z dóbr swego męża piękny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem i w 1644 roku podarowała go kościołowi w Rychwałdzie. Wkrótce obraz ten zasłynął łaskami i do Rychwałdu zaczęły podążać pielgrzymki z całej Żywiecczyzny. Również Katarzyna Grudzińska pielgrzymowała wiele razy do cudownego obrazu prosząc o zdrowie dla swego syna Zygmunta.

Żywiecczyzna w XVII wieku obfitowała w utalentowanych ludzi, którzy szczególnie ukochali swoją ziemię rodzinną i całe życie poświęcili jej służbie. Ludzi tych było wielu. Między innymi Fabian Sobinowicz (1610–1680) malarz wszystkich kościołów w dekanacie żywieckim. W Żywcu wykonał polichromię w kościołach św. Marka i św. Krzyża. Wiemy również, że malował kościoły w Rychwałdzie, Jelesni, Rajczy i Łękawicy. Najdłużej zachowała się polichromia Sobinowicza w Łękawicy i fragmenty polichromii z kościoła rychwałdzkiego, obecnie w Gilowicach. Było to późnorenasansowe malarstwo wykonane temperą na drewnie, w którym można było dopatrzyć się motywów regionalnych. Sobinowicz wykonywał nie tylko polichromie w kościołach, malował również obrazy. Prawdopodobnie malował również portrety swoich przyjaciół i znajomych. Żył samotnie, był bardzo skromny, pieniądze nie grały ważnej roli w jego życiu. Ozdabianie kościołów sprawiało mu radość, malował z potrzeby serca. Cały swój talent poświęcił na chwałę Bożą, ale również pragnął swojej rodzinnej ziemi przysporzyć splendoru.

Znaną i szanowaną osobą w Żywcu był Krzysztof Mrzygłodowicz (zmarł w 1656 r.). Pełnił on ważne funkcje w mieście – rektora szkoły i pisarza miejskiego. Założył cech ślusarski. Własnym kosztem dobudował do kościoła farnego, od strony wschodniej, kapliczkę Ogrojca. Z jego inicjatywy na wieży kościoła, przez całą oktawę Narodzenia N.M.P., grano pieśni maryjne. Posiadał zdolności literackie, pisał dialogi o Męce Pańskiej na Wielki Piątek, układał również wiersze. Oto jeden z jego utworów poetyckich upamiętniający powstanie cechu ślusarskiego w 1627 r.;

Wulkanie, twoja czeladź jak wysoko wstała
tak że cię już w rzemiośle twoim scelowała.
Miasto srogich piorunów któreś bogom kował,
ślusarz narobił strzelby, tym cię przeformował.

Jeździł do wód do Cieplic na Węgrzech, gazie leczył się i przywiózł stamtąd książkę łacińską, którą przetłumaczył, wydrukował i dedykował Samuelowi Lipińskiemu, ówczesnemu administratorowi państwa żywieckiego. Pozostała więc po Krzysztofie Mrzygłodowicu spuścizna literacka. Z tej samej rodziny Mrzygłodowiców pochodził Sebastian Mrzygłodowicz, który znał na pamięć masę psalmów i kantylen, komponował

dialogi wygłaszane podczas uroczystości kościelnych, był kantorem, a więc i głos musiał posiadać donośny i dźwięczny. Obaj Mrzygłodowice rozstawiali swój rodzinny Żywiec pieśnią, poezją i muzyką.

Współcześnie z Mrzygłodowicami żył i działał w Żywcu ks. Andrzej Kozak (w wersji zlatynizowanej nazwisko to brzmi Kozatius). Ksiądz Kozatius jako wikary opiekował się w Żywcu bractwem różańcowym, następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie został penitencjarzem katedry wawelskiej i kanonikiem kolegiaty św. Jerzego na Wawelu. Mimo że przebywał w Krakowie jego związki z rodzinnym Żywcem były bardzo żywe. On to pierwszy opracował kronikę Żywiecczyny, z której następnie korzystał Andrzej Komoniecki. Był fundatorem ołtarzy do kościoła parafialnego. Zakupił w Krakowie i przekazał do Żywca nadzwyczaj cenny obraz gotycki znany obecnie pod nazwą „Żywieckiej Madonny z poziomką”. Obraz ten powstał w pracowni mistrzów krakowskich w drugiej połowie XV wieku. Madonna z poziomką odznacza się niezwykle subtelną urodą i stanowi najpiękniejsze i najcenniejsze dzieło malarstwa gotyckiego w zbiorach naszego miasta.

Na przełomie XVII i XVIII wieku żył i działał Andrzej Komoniecki, wójt, burmistrz i kronikarz żywiecki (1659–1729). Postać ta jest dobrze znana w całym naszym regionie. Pragniemy jednak przypomnieć jak silne uczucie miłości i przywiązania do ojczyzny tej małej i tej dużej cechowało Andrzeja Komonieckiego. Prozą i wierszem sławił swoją rodzinną ziemię. Żywcowi dedykował następujący wiersz:

Jak rzeka Soła płynie, współ z Koszorawą,
tak Żywiec niechaj płynie nieśmiertelną sławą
...Nadto niech w stan kapłański syny Żywiec rodzi
i mądrych z niego w sławę ludzi dość wychodzi.
Niech jak góry żywieckie porastają w lasy,
tak Żywiec z synimi rośnie, a wiecznemi czasy.

We wstępie do swej *Chronografii* z całą powagą i odpowiedzialnością napisał:

Ojczyznę wszelkim sposobem należy bronić, miło za nią umrzeć, ale
ozdobniej dla niej żyć i nie tylko pracować dlatego aby się w ojczyźnie dobrze
mieć, ale po sobie życia swego i dziejów sławnych pamiątkę zostawić.

Pozostawił on po sobie dzieło niezniszczalne – *Chronografię*, z której emanuje wprost miłość i przywiązanie do stron rodzinnych. Znał każdy strumień, rzekę, górę i wieś położoną na terenie Żywiecczyny. Znał i opisał zwyczaje mieszkańców tej ziemi. Był miłośnikiem tradycji i historii regionu. Andrzej Komoniecki to postać niezwykła, osadzona mocno w realiach swego wieku, a jednak w dziedzinie regionalizmu wybiegająca daleko w przyszłość.

Należy również wspomnieć o braciach Symelliusach, Wojciechu i Janie. Obydwaj byli księżmi: Wojciech proboszczem i dziekanem żywieckim, a Jan plebanem w Jeleśni. Symelliusowie, gorliwi patrioci lokalni, starannie wypełniali swoje obowiązki duszpasterskie, dbali o powierzone im parafie i kościoły. Ksiądz Wojciech rozbudował i powiększył kościół św. Krzyża oraz przyczynił się znacznie do budowy kościoła w Rajczy, natomiast ksiądz Jan ufundował tzw. „borkanę”, czyli fundację stypendialną dla uczniów żywieckich chcących studiować w Krakowie. Na fundację tę przekazał 2 000 zł. Zabezpieczeniem

legatu i wypłacaniem stypendiów miał zajmować się ksiądz Melchior Gogolski pochodzący z Żywca, a pełniący funkcję seniora szkoły zamku krakowskiego. Fundacja przetrwała tylko około 20 lat, niemniej kilku studentów zdążyło z niej skorzystać.

Jak już wspomnieliśmy wyżej po śmierci króla Jana Kazimierza dobra żywieckie przeszły w posiadanie Jana Wielopolskiego, kanclerza wielkiego koronnego, który w 1678 r. pojął za żonę Marię Annę de la Grange d'Arquien, siostrę królowej Marysieńki. Pani kanclerzyna posiadała dobra Obory pod Warszawą, lecz po wyjściu za mąż często przebywała w Żywcu. Wspominamy o pani kanclerzynie dlatego, gdyż i ona ma swój mały udział w rozwoju nauki i kultury w naszym mieście. Otóż przebywając w Żywcu zapraszała na zamek uczniów szkoły żywieckiej, którzy odgrywali przed nią różne sceny biblijne, śpiewali i recytowali psalmy i pieśni religijne. Maria Anna Wielopolska hojnie obdarowywała małych artystów, widocznie lubiła dzieci i bawiły ją spotkania z nimi.

W 1688 roku synowie Jana Wielopolskiego po śmierci ojca podzielili się dobrami. Franciszek otrzymał Państwo Żywieckie. Dbał on o swoją siedzibę rodową. Rozbudował zamek oraz uporządkował jego przedpole przez wybudowanie solidnych barokowych oficyn. Założył ogród na modłę włoską z fontanną i oranżerią. Gdy w latach 1711 i 1721 pożar strawił kościół parafialny, dzwonnice i część miasta Franciszek Wielopolski nie żałował pieniędzy na odbudowę, a kościół wyposażył w pięknie rzeźbione organy barokowe. W roku 1720 został wojewodą sieradzkim i zasiadł w senacie. Na objęcie województwa sieradzkiego wjechał bardzo uroczyście w asyście chorągwi rajtarskiej i licznego towarzystwa szlachty. Rzecz charakterystyczna, że w jego orszaku znajdował się oddział żołnierzy uzbrojonych i przybranych w piękne góralskie stroje. Możemy więc Franciszka Wielopolskiego uznać za propagatora żywieckich strojów regionalnych. Franciszek posiadał jeszcze jedną zaletę, kochał muzykę. W zamku utrzymywał kapelę. Sam grywał często na skrzypcach na chórze kościoła parafialnego. Jego żona Anna Lubomirska i córka Marianna śpiewały przed ołtarzem i uświetniały liczne nabożeństwa. Z całą pewnością muzyka uprawiana przez Franciszka i jego rodzinę nie była muzyką góralską, lecz w jakiś sposób propagowała muzykowanie w regionie.

Ostatnią znaną postacią, którą pragniemy przedstawić w szeregu dawnych miłośników ziemi żywieckiej jest ksiądz Franciszek Augustin, proboszcz żywiecki w latach 1820–1845. Augustin nie był żywcziakiem, nie był nawet Polakiem. Pochodził z Moraw z małej miejscowości Nowe Techanowice położonej koło Opawy. Trudno powiedzieć czy przez 25 lat pobytu w Żywcu pokochał nasz region. Był człowiekiem nadzwyczaj aktywnym, pracowitym i sumiennym. Wybudował plebanię, doprowadził do rozkwitu gospodarstwo kościelne, dbał o kościół i szkołę. Z pasją zajmował się historią Żywiecczyny. Kontynuował kronikę Andrzeja Komonickiego. Prowadził nawet wykopaliska na Grojcu w ruinach średniowiecznego zamku. We wstępie do swej kroniki napisał, że nie rozumie ludzi, którzy nie dążą do poznania przeszłości miejscowości, w której się urodzili, wychowali i mieszkają.

Przedstawiając w kilku słowach wymienione wyżej osoby pragniemy podkreślić, że od wieków żyli ludzie o zainteresowaniach regionalnych. Musiało minąć wiele czasu, aby ci ludzie stworzyli dla swoich działań ramy organizacyjne w postaci towarzystw regionalnych, aby jasno określili i ukierunkowali swoją działalność.

Pamiętajmy, że to dzięki nim rozwijamy swoje zainteresowania i pasje w towarzystwach miłośników swoich regionów.